

LENA KIEFER

DON'T

LOVE

ME

Przełożyła Katarzyna Łakomik



Tytuł oryginału: *Don't Love Me*
Redakcja: Karolina Wąsowska
Korekta: Dorota Piekarska, Renata Kuk
Skład i łamanie: Robert Majcher

Copyright © 2020 by cbj Kinder- und Jugendbuchverlag, a division of Penguin
Random House Verlagsgruppe GmbH, München, Germany
Projekt okładki: Kathrin Schüler, Berlin
Zdjęcia wykorzystane na okładce: © Gettyimages (oxygen; Moment)

Copyright for the Polish edition © 2021 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-7686-975-9

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2021

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: **opolgraf** 
DRUKARNIA

Wydrukowano na papierze Creamy 70g,
dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

*Dla Kiry, ponieważ...
ach, długo by mówić – wysłę Ci wiadomość głosową.*

*Daremnie walczyłem ze sobą.
Nie poradzę, nie zdławię mego uczucia.
Pozwól mi, pani, wyznać, jak gorąco cię wielbię i kocham.
Jane Austen, Duma i uprzedzenie*



PROLOG

Nie masz bladego pojęcia, kim on jest. I do czego jest zdolny.

Obracałam w głowie te dwa zdania, ale nie mogłam się poruszyć ani o centymetr. Nie czułam się jak sparaliżowana. Ja po prostu byłam sparaliżowana. Całkowicie zeszywniałam z przerażenia. Zupełnie straciłam kontakt ze swoim ciałem. Ręce tak mi się trzęsły, że o mały włos nie wypadł mi z nich telefon. Niemal zmuszałam się do oddychania. A mimo to miałam wrażenie, że się duszę. To nie może być prawda. To po prostu nie może być prawda! Przecież do tej pory moja intuicja nigdy mnie nie zawiodła! Zawsze potrafiłam wyczuć, co siedzi w ludziach i do czego mogą być zdolni. Byłam w tym dobra, do cholery! Dlaczego tym razem poniosłam porażkę?

Wpatrywałam się w przestrzeń, ale widziałam tylko ścianę zbudowaną z kłamstw i półprawd. Którą on zbudował przede mną. Żebym nie mogła zobaczyć, jak mroczne jest to, co za nią ukrył.

Musisz stąd uciec. Ta myśl pojawiła się nagle i nie dawała mi spokoju. Jak najdalej! Natychmiast!

W końcu do mojego ciała dotarło, czego chce rozum, i wyrwało się z odrętwienia! Poruszyło się – najpierw nieco ociężale, ale z każdą chwilą coraz sprawniej. Moje rzeczy były porzucane po całym kamperze: ubrania, sprzęt do gotowania, buty... Zaczęłam w pośpiechu upychać je po schowkach i szufladach, ale trwałoby to zbyt długo, więc część rzeczy po prostu zostawiłam. Wyskoczyłam z samochodu, z hukiem zatraskując za sobą przesuwne drzwi.

Wyrwałam kabel zasilający i rzuciłam go na ziemię. Zerwałam osłonę przeciwsłoneczną z przedniej szyby i cisnęłam wszystko przed siedzenie pasażera. Nie chciałam tracić czasu na chowanie wszystkiego do schowków. Chciałam tylko uciec z tego miasta. Najchętniej w ogóle zostawiłabym auto, bo wszystko – absolutnie wszystko – w nim przypominało mi jego. Ale mogłam się stąd wydostać tylko samochodem. A ucieczka była moim priorytetem.

Odsunęłam drzwi od strony kierowcy, wskoczyłam na swoje miejsce, włożyłam kluczyk do stacyjki i przekręciłam go. Van odpalił z furkotem, a ja wcisnęłam gaz. Mknęłam po żwirowej drodze kempingu. Brodac z czternastki musiał uskoczyć z drogi – wcale nie było mi przykro! Przez sekundę mignęła mi przed oczami twarz Drew wyglądającego z recepcji, ale minęłam go, spiesząc w kierunku wyjazdu. Szlaban w samą porę zdążył się podnieść, inaczej po prostu bym go rozwalila.

Ulica była pusta, lało – dokładnie tak samo jak wtedy, gdy tu przyjechałam. Dodałam gazu, rzucając telefon na deskę rozdzielczą. Za ile godzin dotrę do domu? Siedem? Osiem? Była sobota, miałam przed sobą jakieś pięćset mil, na drogach mógł panować spory ruch. Nieważne. Im dalej będę od Kilmore, tym mniej będzie bolało. Tak będzie. Na pewno!

Na drodze za mną pojawił się jakiś samochód. Gdy go rozpoznałam, mój żołądek zacisnął się w supeł. Czarny aston martin. Wiedziałam, do kogo należał, ale byłam pewna, że w środku nie siedział jego właściciel. Śledził mnie? Jakim cudem? Przecież nie mógł się zorientować, że wiem. Więc dlaczego za mną jechał?

Zjechałam na pobocze, nie mając bladego pojęcia, dlaczego to robię. Może dlatego, że chciałam się upewnić... Choć właściwie nie powinnam mieć żadnych wątpliwości. A jednak to zrobiłam, serce tak mi kazało. Wypędziło mnie z auta na deszcz, żebym stawiała mu czoło.

Zatrzymał samochód zaraz za mną. Wysiadł i podszedł do mnie, patrząc na mnie tymi swoimi czarnymi oczami. Od początku nie potrafiłam im się oprzeć, ale w tym momencie przypomniały mi to, co usłyszałam kilka tygodni wcześniej: „To diabeł. Uważaj na niego!”.

Gdybym tylko wtedy posłuchała...



Dwa miesiące wcześniej

1

Kenzie

– A co by państwo powiedzieli na ten? – Ściągnęłam z półki piękny turkusowy materiał i położyłam go na ladzie. – Ten kolor idealnie pasuje do frontów szafek w państwa kamperze. Wystarczy tylko dodać kilka jasnych akcentów, na przykład poduszek, a całość stworzy doskonałą kompozycję.

Państwo Colby spojrzeli na belę materiału, jakby to była jakaś istota z innej planety. Chyba nic z tego nie będzie.

– Tak, no cóż... – Pan Colby podrapał się po łysinie. – Chyba nie do końca o coś takiego nam chodziło.

– Ten mi się bardzo podoba. Co pani o nim sądzi? – Pani Colby musnęła palcami beżowy materiał znajdujący się tuż obok tego, który im właśnie poleciłam.

Z trudem powstrzymałam grymas niezadowolenia.

– Tylko na siedzenia czy również na boczną ławę?

– Na wszystko. Łącznie z poduszkami. – Pani Colby się rozpromieniła. – Wtedy wszystko będzie spójne.

– Tak, spójnie mdłe... – burknęłam pod nosem.

– Słucham? – zapytał z niedowierzaniem pan Colby.

Dylemat – dać za wygraną czy próbować dalej? A co mi tam!

– Zastanawiałam się tylko, czy naprawdę chcą państwo mieć wewnątrz aż tak spójny wygląd – powiedziałam szczerze. – Beżowy kolor nie należy do zbyt oryginalnych.

Spojrzeli na siebie z poirytowaniem.

– No cóż, nie zdawaliśmy sobie sprawy, że samochód kempingowy powinien być w jakikolwiek sposób oryginalny – odparła nieco sarkastycznym tonem pani Colby.

Na litość boską, po co ja w ogóle zaczynałam tę dyskusję? Dlaczego nie uśmiechnęłam się, nie przytaknęłam i po prostu nie zapisałam na druczku numeru zamówienia na beżowy materiał, jak zrobiłby to każdy inny pracownik mojego ojca? No oczywiście, racja – bo byłam jego córką! A on również przynajmniej spróbowałby zniechęcić tych naprawdę bardzo miłych ludzi do designu typu „mobilny dom starców”.

– Wie pani... – zaczęłam swój wywód na temat wyższości wyrazistych kolorów. – Samochód kempingowy to coś więcej niż tylko dom na kółkach. To pewien sposób patrzenia na świat i...

– Kenzie? – Do salonu zajrzał David, jeden z pomocników taty. – Telefon do ciebie!

– A czy mógłbyś zapisać numer? Oddzwonię później. – Dyskretnie wskazałam skinieniem głowy na Colbych. Gdybym teraz wyszła, spółka Nudno & Beżowo odniosłaby zwycięstwo, to pewne.

– Ale to chyba coś pilnego – nie dawał za wygraną David. – Mogę cię tu zastąpić.

Serce natychmiast zaczęło mi bić szybciej – nic nie mogłam na to poradzić. Zimny pot spłynął mi po karku, moje dłonie zrobiły się sztywne. Zawsze to samo... Gdy słyszałam, że roz-

mowa telefoniczna jest pilna, moje ciało cofało się do przeszłości – do dnia, w którym podobny telefon zadał naszej rodzinie cios. Potężny cios, po którym mieliśmy się nigdy nie otrząsnąć.

David w mig pojawił, co się ze mną dzieje.

– Ojejku! Nie, nic z tych rzeczy! – wyjaśnił pospiesznie, kładąc dłoń na moim ramieniu. – To tylko ktoś z tego biura... Olsen, czy jak im tam. Nic się nie stało.

Odetchnęłam z ulgą, choć panika jeszcze całkiem ze mnie nie zeszła. Wzięłam głęboki wdech i energicznie skinęłam głową. Udało mi się nawet zdobyć na uśmiech.

– Dzięki! – bąknęłam. Przeprosiłam Colbych i opuściłam salon.

Żeby dojść do biura, gdzie czekał na mnie telefon, musiałam przejść jakieś trzydzieści metrów przez halę. Taki spacer pozwolił mi się uspokoić, zanim podniosłam słuchawkę. Dzwonił ktoś z Olsena – pracowni architektonicznej z Londynu, w której miałam pracować podczas wakacji. Potrzebowałam od nich referencji, żeby w przyszłym roku móc aplikować na architekturę wewnątrz na londyńskim University of the Arts. Pewnie chcieli omówić jakieś szczegóły.

W hali panowały hałas i harmider, ale mieszanka muzyki radiowej, odgłosów szlifierki kątovej i piły tarczowej były dla mnie niczym koncert symfoniczny, którego piękno rzadko kto potrafił docenić tak jak ja. Pewnie dlatego, że praktycznie się tu wychowałam.

Po lewej stronie minęłam pracowników ojca, którzy zaczęli właśnie przerabiać forda, po prawej – jakiś pickup, a zaraz obok niego amerykański autobus szkolny – projekt klasy premium, którym aktualnie zajmował się mój tata. Uśmiechnęłam się na jego widok – właśnie rozmawiał o tej przeróbce z George'em, swoim najstarszym pracownikiem, gestykułując w najlepsze. Gdy mnie dostrzegł, zmarszczki na jego czole wy-

gładziły się, a twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Próbował przywołać mnie dłonią, ale dałam mu znak, że muszę odebrać telefon, i pospieszyłam do biura.

Podniosłam słuchawkę.

– Halo?

– Czy rozmawiam z Kenzie Stayton? – zapytał obcy kobiecy głos.

– Tak, zgadza się, przy telefonie. Ma pani do mnie jakieś pytania dotyczące mojego podania o przyjęcie do pracy?

Cisza po drugiej stronie. Ups.

– No więc... – zaczęła po chwili kobieta. – Nazywam się Kendra Lancaster i jestem asystentką pana Harrisona, szefa działu aranżacji wnętrz. Bardzo mi przykro, ale muszę przyznać, że zaszła po naszej stronie pewna pomyłka. Miejsce zostało obsadzone dwa razy.

– Okej... – Właściwie to wcale nie było okej. – I co teraz? Jeżeli chce mi pani w ten sposób oznajmić, że zostanę zatrudniona tylko na pół etatu, to nic nie szkodzi.

W sumie wystarczyłoby, gdybym mogła pracować przy jakichś dwóch interesujących projektach. Jak na przykład przy tym starym budynku szkolnym pod Londynem, który Olsen właśnie przekształcał w centrum konferencyjne. Albo przy kościele w Harlow, który miał zostać przerobiony na budynek mieszkalny. Odrobiłam pracę domową – dokładnie przestudiowałam ich aktualne zlecenia, zanim zaczęłam się ubiegać o przyjęcie do pracy.

– Nie, niestety to stanowisko nie jest dostępne na pół etatu – oświadczyła Kendra Lancaster. – Właściwie jestem zmuszona poinformować panią, że to stanowisko w ogóle nie jest już dostępne. Druga kandydatka jest przyjaciółką rodziny Olsenów, więc obawiam się, że musimy odrzucić pani kandydaturę.

– Odchrząknęła. – Ale jeśli pani będzie zainteresowana, możemy zaoferować pani to stanowisko w przyszłym roku.

– Serio? Ta praca była dla mnie cholernie ważna! – wymuskinęło mi się.

Zależała od niej cała moja przyszłość! A zwinęła mi ją sprzed nosa jakaś rozpieszczona dziunia ze znajomościami, która mogłaby dostać miejsce na każdym uniwerku świata, gdyby jej tatuś tylko kiwnął małym palcem! Ogarnęła mnie wściekłość.

– Naprawdę bardzo mi przykro, pani Stayton. Rozumiem, że jest pani zawiedziona. – Głos pani Lancaster brzmiał, jakby była mocno poruszona tą sytuacją. Nie dziwi mnie to. Małe szanse, że sama była jedną z tych uprzywilejowanych szczęściar, które zawsze dostają to, czego chcą.

– Nie, to mnie jest przykro – wydusiłam z siebie. – Przecież to nie pani wina. – Nagle przyszła mi do głowy pewna myśl. – A czy nie mogłabym pracować dla was bez wynagrodzenia? Albo po prostu uczestniczyć w kilku projektach jako słuchacz? Pan Harrison nawet by mnie nie zauważył.

Błagasz ich? Ależ z ciebie desperatka, Kenzie. No i co z tego?

– Niestety, taka forma zatrudnienia nie jest dopuszczalna ze względów ubezpieczeniowych – odpowiedziała asystentka. – Może zechce pani podjąć z nami współpracę za rok?

– Nie, wtedy niestety będzie już za późno. Ale dziękuję za tę propozycję. – Westchnęłam.

– Pan Harrison bardzo ubolewa, że musiał podjąć taką decyzję.

Już to widzę! Podziękowałam za okazane współczucie, które na nic mi się i tak nie przyda, pożegnałam się i odłożyłam słuchawkę. Osunęłam się na krzesło i spojrzałam na sufit. Zaczęło do mnie docierać, że moje plany wakacyjne właśnie legły w gruzach, i oczy mi zwilgotniały. Ta praca była niczym szóst-

ka w totka – udało mi się ją zdobyć dzięki niemałemu szczęściu i samozaparciu. Był początek lipca. Wiedziałam, że w życiu nie uda mi się znaleźć innej pracy czy załatwić sobie praktyk w dwa tygodnie!

– Wszystko w porządku, Kenzie? – Głos taty wyrwał mnie z zamyślenia. Wsunął głowę do biura.

– Nie, nic nie jest w porządku. – Spojrzałam na niego. – Właśnie zrezygnowano z mojej kandydatury w tej pracowni, w której miałam odbyć wakacyjne praktyki – powiedziałam i zaciśnęłam zęby. Poczułam, jak ogarnia mnie wściekłość. – Wybrali kogoś innego. Jakąś nadzianą niunię ze znajomościami.

– O nie! – Popatrzył na mnie ze współczuciem. – Tak mi przykro, skarbie. Przecież to miejsce było już dla ciebie zaklepane! Naprawdę nic nie da się z tym zrobić?

– Zapomnij! – Pokręciłam przecząco głową. – Nie ma szans! Ojciec wszedł do środka i usiadł na fotelu naprzeciwko mnie.

– Znajdziemy jakieś rozwiązanie. – Uśmiechnął się i skierował wzrok na zdjęcie stojące na biurku. Jego uśmiech natchmiast zbladł. Zdjęcie zostało zrobione z dziesięć lat temu podczas urlopu na wybrzeżu Kornwalii. Staliśmy wszyscy koło siebie: ja, moje trzy młodsze siostry, obok nas tata obejmujący mamę. Śmiała się na całe gardło, a wiatr rozwiewał jej jasnorude włosy – w takim samym odcieniu jak moje.

– Ona na pewno potrafiłaby znaleźć jakieś rozwiązanie – dodał półgłosem.

– Damy radę – pospieszyłam z odpowiedzią. Najchętniej jeszcze chwilkę bym sobie pojęczała i powyzywała na bogaczy, ponarzekęła na znajomości i inne niesprawiedliwości tego świata, ale gdy twarz ojca przybrała ten szczególny wyraz, już wiedziałam, że nie mogę sobie na to pozwolić. – W ostateczności po

prostu przekonam Colbych do turkusowych siedzeń. I uwzględnię to w swoim portfolio jako sukces zawodowy.

Tata zaśmiał się, ale bez większego entuzjazmu. Mimo to miałam nadzieję, że udało mi się wyciągnąć go z dołka. W końcu na tym polegało moje zadanie, które wykonywałam od sześciu lat – raz lepiej, raz gorzej.

– Może jednak przyjdzie nam do głowy jakiś inny pomysł.

– Może – odpowiedziałam bez przekonania.

Ojciec wstał z fotela, pochylił się nade mną, pocałował mnie w czoło i skierował się do drzwi.

– Zastanawiamy się właśnie, jak podzielimy wnętrze tego szkolnego busa. Chcesz zerknąć?

– Jasne! – Podniosłam się. Taka odskocznia na pewno trochę poprawi mi humor.

Opuściłam biuro i podążyłam za tatą w kierunku busa, przy którym stał George z planami w rękach. Na jednej ze ścian ha-li wisiał duży zegar z logo firmy. Dochodziła czwarta.

– O kurczę! – stęknęłam. Tata z George’em spojrzeli na mnie pytająco. – Muszę odebrać Eleni z próby. Kierowcy autobusów przecież dziś strajkują!

– Weź ten! – ząrtował George, wskazując na żółty wrak busa. Pokazałam mu język, a on głośno się roześmiał.

– Dwudziestolatka, a zachowuje się, jakby miała dziesięć lat, no naprawdę!

– Jeżeli o mnie chodzi, mogłaby pozostać dziesięcioletnią dziewczynką. I pozostała trójka też – odpowiedział z rozbawieniem tata.

Uniosłam brew. Nie miał powodu do narzekania – ani z mojego powodu, ani z powodu moich sióstr. Gdy nawalałyśmy, to przynajmniej pilnowałyśmy, żeby o niczym się nie dowiedział. Pozostawałyśmy dla niego wzorowymi córeczkami, które po

prostu czasem mają napady złości – jak to nastolatki – a czasem przyprowadzają do domu jakiegoś chłopaka. Dramatów nie było. A przynajmniej on sam nie miał o nich pojęcia. Tak było lepiej dla nas wszystkich.

– Zrobić po drodze zakupy? – zapytałam, pozostawiając jego słowa bez komentarza. – Czy ty chcesz jechać?

– Mam dziś jeszcze spotkanie w sprawie unimoga... – Niemiecka ciężarówka przerobiona na kamper od miesiący nie mogła znaleźć właściciela wśród tabunów zainteresowanych, niestety tylko potencjalnych, klientów. – Może nam zejść do dziewiątej.

– Okej, zrobi się. – Zabrałam z salonu wystawowego torebkę, pożegnałam się z państwem Colby, pozostawiając ich z mdławym beżem w rękach Davida, i pobiegłam do samochodu. Choć właściwie określenie „samochód” brzmi zbyt zwyczajnie. „Miłość mojego życia” czy też „prezent na wszelkie możliwe okazje w ciągu kolejnych dziesięciu lat” bardziej pasują, w zależności od tego, kto się wypowiada – ja czy mój ojciec.

Była to furgonetka Forda, którą przerobiłam na kampera i dumnie nazwałam Loki. Rzadko kto mógł w niej jeszcze w ogóle rozpoznać fordę. Przemalowałam samochód na „granat nocy”, zamontowałam nowoczesne światła, a na dachu wycięliśmy z ojcem kilka okien. Pozostałe powiększyliśmy, szczególnie tylne – żeby przed snem można było napawać się widokiem gwiazdzistego nieba. Miałam z Loki panoramiczny widok na wszystkie strony świata. Udało mi się przerobić całe wnętrze niemal bez niczyjej pomocy. Zaprojektowałam blat kuchenny, dobrałam subtelną okleinę z drewna wiśniowego na szafki, tak żeby całość wyglądała lekko, a jednocześnie z klasą. Tapicerka z tkaniny strukturalnej w kolorze soczystej zieleni doskonale komponowała się z całym designem.

Za każdym razem, gdy zaglądałam do wnętrza samochodu, zakochiwałam się w nim na nowo, a czas przestawał się dla mnie liczyć...

Włączyłam w pośpiechu silnik. Droga do szkoły Eleni zajęła mi tylko dziesięć minut, ale gdy zatrzymałam się na poboczu, zobaczyłam, że siostra już na mnie czekała.

– Hej, Leni! – przywitałam ją, gdy usiadła obok mnie i dała mi buziaka w policzek. – Sorki za spóźnienie.

– Nie szkodzi.

Eleni miała trzynaście lat – była w dokładnie w takim wieku, żeby mnie jeszcze lubić i nie widzieć we mnie niedobrej starszej siostry, która zabrania jej tych wszystkich życiowych przyjemności, jak ćpanie czy szlajanie się po podejrzanych klubach.

– Jak było na próbie teatralnej?

– W porządku – odpowiedziała, marszcząc nos.

– No, opowiadaj. Co się stało? – zapytałam, włączając się do ruchu.

– Ach – stęknęła, zakręcając kosmyk włosów wokół palca.

– Pan Darcy robi problemy...

Ledwo się powstrzymałam, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Traktowała to wszystko tak poważnie, jakby była szefem międzynarodowej korporacji, a nie grała Jane Bennet w szkolnym przedstawieniu w High Wycombe.

– Jakie problemy?

– Nie chce pocałować Millie Monroe. No wiesz, tej, która gra Elizabeth. Bo niby czuć od niej salami.

Teraz już nie potrafiłam się opanować. Wybuchnęłam śmiechem.

– Serio? A co mu przeszkadza salami?

– Jest weganinem – bąknęła.

– Weganinem? W wieku trzynastu lat? Wow.

W takich momentach czułam się jak stara baba. Kiedy ja miałam trzynaście lat, zajmowałam się innymi sprawami. Na przykład zastanawiałam się, w co się ubrać. Albo czy na moich urodzinach Foster O'Reilly wreszcie zdobędzie się na to, żeby mnie pocałować. Dylematy na temat etyczności jedzenia mięsa i produktów odzwierzęcych były mi zupełnie obce.

– No właśnie – kontynuowała Eleni. – Milli powiedziała, że tylko dlatego, że on postanowił być roślinożercą, ona na pewno nie przestanie jadać salami. I teraz wszyscy się zastanawiają, czy to nie ja powinnam zagrać Elizabeth. Bo nie cierpię salami.

Stałam na czerwonym świetle i spojrzałam na nią pytająco.

– Ale ty tego nie chcesz, zgadza się?

– Nie wiem. Rola Jane jest fajna. Od zawsze podobała mi się najbardziej ze wszystkich postaci w *Dumie i uprzedzeniu*.

Zrobiła nieszczęśliwą minę i skuliła się na siedzeniu. Wyglądała teraz jak mała dziewczynka. Co w jej przypadku było sporym wyczynem. Eleni i Willa, najstarsza po mnie, były dość wysokie i bardzo szczupłe, podczas gdy ja i Juliet, trzecia z moich sióstr, byłyśmy średniego wzrostu, za to miałyśmy krągłejsze kształty. Szczupłe byłyśmy wszystkie – to chyba zasługa genów, bo każda z nas uwielbiała jeść.

– Hm... Ja sądzę, że to Elizabeth jest bardziej cool – stwierdziłam.

– Oczywiście. – Eleni zmrużyła oczy. – Nie liczy się ze zdaniem innych, zawsze mówi wprost, co myśli, dokładnie tak samo jak ty.

– Nieprawda, nie jestem jak Lizzy Bennet! – sprzeciwiłam się. – Przepędziłabym tego idiotę Darcy'ego, gdzie pieprz rośnie! Na pewno bym za niego nie wyszła po tym wszystkim, co zrobił.

– Nie napiszemy sztuki od nowa, obojętnie, ile razy to jeszcze powtórzysz... – zażartowała Eleni.

– A szkoda.

Westchnęła.

– Jak myślisz, Kenzie, powinnam zagrać Elizabeth?

– Trudno powiedzieć. – Skreśliłam na parking przed marketem. – Musisz się zastanowić, czy w ogóle chcesz zagrać większą rolę. No i czy chcesz pocałować Darcy’ego. Całkiem prawdopodobne, że będzie od niego czuć komosę. Nie wiem, czy ci się to spodoba. – Spojrzałam na nią z uśmiechem i zdziwiłam się, widząc, że się zaczerwieniła. Aha, o to chodzi! – A kto go właściwie zagra?

– Nie będziesz zadowolona – odpowiedziała wymijająco.

– No weź! Mów!

– Cameron.

– Cameron Harlow?

– No.

– Okej. – Westchnęłam.

Cameron był młodszym bratem Milesa, mojego eks. Zerwałam z nim ostatniej zimy po tym, jak wielokrotnie udowodnił mi, że nie mogę mu ufać ani na nim polegać. Od tego czasu za każdym razem, gdy mijaliśmy się przypadkiem na ulicy, odwracałam głowę w drugą stronę.

– Wiedziałam, że będziesz zła. – Eleni wyrwała mnie z zamyślenia.

– Nieprawda! Cameron jest przecież tylko jego bratem. Nie mam nic przeciwko temu, że go lubisz. – Wyjęłam kluczyk ze stacyjki i wysiadłam z samochodu. – Nie pozwól, żeby taka okazja przeleciała ci koło nosa. Zagraj Elizabeth. Możliwe, że Cameronowi przeszkadza zapach salami z ust Millie tylko dlatego, że nie chce być jej Darcym.

– Myślisz? – Eleni zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

– Tak, tak myślę. – Wyszczrzyłam zęby.

– Powiedział, że pachnę latem – wyszeptała.

– No widzisz! – Uśmiechnęłam się. – Przynajmniej on potrafi się zachować szarmancko. Nie to co jego brat – stwierdziłam, wchodząc do marketu. – A teraz zakupy! Co powiesz na lasagne?

– Oszalałaś? – Spojrzała na mnie z oburzeniem. – Lasagne jest z czosnkiem! Jutro mam próbę!

– No i? – zapytałam niewzruszona. – Gwarantuję ci, że Cameron nie będzie miał z tym problemu. Przecież czosnek jest wegański.